

665



„Kra- kowiacy i Góra- le”



znów na łódzkiej scenie

W Teatrze Wielkim przygotowano do jutrzejszej premiery „Cudu, czyli Krakowiaków i Górali” Wojciecha Bogusławskiego i Jana Stefaniego, wodewilu, który w teatrze polskim ożył wielką tradycją, po czasy od jego prapremiery w roku 1794. Inscenizację Leona Schillera z roku 1946 w Teatrze Wojska Polskiego oraz jej późniejsze rekonstrukcje (rok 1955 i 1961 w Teatrze Jaracza, we współpracy z Operą łódzką), pamięta wielu łódzian. Także wielu obecnych wykonawców brało udział w historycznej już, schillerowskiej inscenizacji. Nie więc dziwnego, że najnowsze przedstawienie jeszcze przed jego premierą cieszy się dużym zainteresowaniem. Rodzi wiele pytań.

Odpowiada na nie naszym Czytelnikom JAN SKOTNICKI — inscenizator i reżyser, wspomagany przez TADEUSZA KOZŁOWSKIEGO, który objął kierownictwo muzyczne nowej premiery.

J. S. — Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że autorem „Cudu” jest Wojciech Bogusławski. Inscenizacja schillerowska była genialnym przetworzeniem dzieła Bogusławskiego i Stefaniego, dokonanym w określonej chwili historycznej i na użytek tej chwili. A więc — jak dziś robić „Krakowiaków i Górali”? Tak, jak je pierwotni autorzy napisali? — To znaczy jak? Słynna piosenka „Serce nie sługa”, pochodzi z drugiej, nie pierwotnej wersji przedstawienia. Istnieją też co najmniej trzy wersje partytury. Która z nich wybrać? Schiller opracował własną wersję — u niego połowa muzyki jest Kurpińskiego, a nie Stefaniego. Czy korzystać z wersji schillerowskiej i co za tym idzie — z tej inscenizacji? To pytanie wywołuje następne. — Czy to, co było robione na użytek roku 1946, lub szerzej — pierwszych lat powojennych, utrafi w „dziś”? Na przykład u Schillera, z niektórymi kwestiami aktorzy zwracali się do widowni siedzącej w łóżach z lewej strony, z niektórymi — do łóż z prawej. Wtedy miało to określony sens polityczny. Czy dziś byłoby czytelne? U nas wiele kwestii wywołuje się wprost do widowni, a więc jakby do „Frontu Jedności Narodu”. Nie dzielić na lewicę i prawicę. Inny był rok 1946, inny jest 1974. Więc i przedstawienia muszą być inne.

Ale, dla mnie, do decydujących, należy jeszcze jedno pytanie. Mianowicie — czy powtarzanie insce-

nizacji schillerowskiej nie byłoby swoistym wyrazem buty, zadufania?... Prawdę mówiąc, nie wiem, czy podołałbym takiemu zadaniu.

...Tak, będą zmiany. Na przykład w muzyce.

T. K. — Góralczyzna u Stefaniego wydała się nam bardzo dziwna. Nieprawdziwa. Opracowaliśmy ją od nowa. Chcielibyśmy, aby w tym przedstawieniu muzyka góralska była grana i śpiewana, tak, jakby ją współcześni górale, z kapelą, wykonywali. Oczywiście, nie jest to wszystko konsekwentne do końca...

J. S. — Na dobrą sprawę, dla potrzeb teatru operowego, cała muzyka powinna być od początku do końca jeszcze raz „przepisana”. Widzę teraz, że staneliśmy jakby w pół drogi. Nie ukrywam, że krepowaliśmy nas także właśnie schillerowska tradycja. To nie takie proste robić „Krakowiaków”, mając w pamięci spektakl Schillera, mając świadomość, że z tamtym spektaklem ciągle będzie się nas porównywać. Stąd więc może owo „w pół drogi”, nasze skrepowanie, mimo chęci tworzenia własnej wersji.

...Czym są „Krakowiacy i Górale” dziś? Myślę, że sztuką o pier-

wszym, polskim inteligencje. Inteligencje z ludu. Tak ją czytam w roku 1974. Postać Bardosa jest tu bardzo ważna i znacząca. Nieprzypadkowo chyba pojawiła się u Bogusławskiego, tak zresztą, jak nieprzypadkowo pojawiły się jego myśli o zgodzie, niepotrzebności wojny między Krakowiakami i Góralami...

...Rozmowa trwała jeszcze jakiś czas. Była mowa o tym, czy można było pójść dalej w przysposobianiu „Krakowiaków i Górali” dla potrzeb roku 1974 i dla potrzeb teatru operowego, i przeciwnie — np. czy słusznie wprowadza się da leko idące zmiany w muzyce Stefaniego: czy „Krakowiacy i Górale” kształtowali historię, czy też historia ukształtowała znaczenie dzieła Bogusławskiego. Wiele różnych, kontrowersyjnych opinii na te same tematy. A później realizatorzy poszli na próbie generalnej, aby premiera mogła się odbyć na czas a nasz fotoreporter, ANDRZEJ WACH, wykorzystał te okazje dla zrobienia kilku zdjęć. Być może, będą to historyczne zdjęcia...

Notował — J. KAT.